

Starcy chcą być ludźmi

Dom starców. Jego pensjonariusze — to jeszcze zwąwii „chłopcy”. Przynajmniej ci, których widzimy na scenie. Bo poza sceną — o tych się tylko mówi — są także inni: niedołężni, schorowani, fizycznie i psychicznie zrujnowani. Ale tu: Kalmita, Pożarski, Jo-Jo, Smarkul, Profesor — wszyscy oni to ludzie, których nieubłagana granica wieku skazała na bezczynność, a okoliczności życiowe na pobyt w przytułku prowadzonym przez siostry zakonne. Pędzą życie bez treści, bez wzruszeń, bez wspomnień nawet — pogodzeni ze swą dolą i oczekującą ich śmiercią. Są śmieszni przez swoje dziwactwa, pretensje czy urazy, a przede wszystkim przez układ sytuacji, w jakich się znaleźli. Ale nie przez swoją starość. Nie bardziej — tylko inaczej — śmieszni niż byliby nimi ludzie młodzi, którym przyszłoby żyć w podobnym zbiorowisku. Zresztą bronią się przed tą śmiesznością, przed „upupianiem” ich w zdzieciniałych staruszków.

Z obrony tej rodzi się wydarzenie, które na krótko porusza stojącą wodę tego smutnego życia. Kalmitę oddała do przytułku znacznie młodsza od niego żona, aktorka. Po dziesięciu latach zabiera go z powrotem do domu. Ale on po miesiącu ucieka, w przytułku jednak czuje się lepiej, tu łatwiej może zachować swą godność, pozostać człowiekiem. To bardzo smutne, skoro życie w domu starców — okazuje się lepsze niż życie „na wolności” wśród względnych wygod. A może tkwi w tym metafora o sensie wolności i jej ograniczeń?

Nie warto chyba w sztuce Stanisława Grochowiaka — ogłoszonej w „Dialogu” już sześć lat temu — doszukiwać się zbyt głębokich nurtów filozoficznych. Łatwo zesłoby się przy tym na manowce, jak choćby w splecaniu losu Kalmity z jakimś generalnym antyfeminizmem, przekonaniem, że wszystkiemu (to znaczy złej doli mężów, a w szczególności starców) winne są kobiety-żony. Również gdybyśmy się zaczęli dobiierać do konkretnych realiów i motywacji „Chłopców”, nie zawsze dałoby to dobre rezultaty. „Chłopcy” to sztuka bardzo kameralna, jakby impresja teatralna o ludziach starych, o ich godności i człowieczeństwie. Autor potrafił znaleźć równowagę między śmiesznością i tragizmem, ustąpić się trywialności i mimowolnego okrucieństwa w tym ryzykow-

nym temacie. No i nadał temu wszystkiemu życie teatralne, stworzył postacie — choć prawie bez życiorysów — dające możliwości wygrania się aktorem.

Aktorzy Teatru Polskiego z możliwości tych w pełni skorzystali. Jest to przedstawienie aktorsko doskonale wyrównane. **Tadeusz Fijewski** jako Kalmita promieniuje jakimś wewnętrznym urokiem, zachwyca prostotą środków wyrazu. **Justyna Kreczmarowa** może zaliczyć Kalmitową do swych najlepszych ról, gra pustą, starzejącą się kobietę z wycieniowaniem wszystkich subtelności, a przy tym z ogromną naturalnością i wdziękiem. **Zofia Małynicz** daje majstersztyk prawdy jako wyrozumiała Siostra Przełożona. **Maria Zabczyńska** jest zabawna i żalona zarazem Hrabinią de Profundis a **Alicja Pawlicka** piękną i surową Siostrą Marią. Spośród starych „chłopców” **Władysław Hańcza** szczególnie żywo przedstawia impetycznego radykała Pożarskiego, ale i reszta kompanii sprawuje się jak najlepiej: **Leon Pietraszkiewicz**, **Henryk Bąk**, **Tadeusz Białoszczyński**. Służącą Wiktorynę gra **Jolanta Czaplinska**.

Wanda Laskowska czuwała nad jednolitym tonem na pół komediowym, na pół serio całego przedstawienia.

Stanisław Grochowiak — Chłopcy — Reżyseria: Wanda Laskowska. — Scenografia: Zofia Pietrusińska (Teatr Polski Scena Kameralna). — Premiera prasowa 11. XI. 1970.